Nr. 64. Kraków, Wtorek 16 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel. W sobotę „Dodatek niedzielny“

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Ucisk Polaków na Węgrzech.

Nie dawno pomieściliśmy opis gwałtu, jakiego dopuściły się władze węgierskie na jednym z naszych rodaków, zamieszkujących ziemię orawską. Zapowiedzieliśmy równocześnie, iż wyślemy na miejsce osobnego delegata naszej redakcji celem zebrania bliższych faktów. Współpracownik nasz właśnie wrócił stamtąd i oto jego sprawozdanie, z którego zrobimy użytek parlamentarny.

I.

Posłuszny wezwaniu waszemu, z wielką ochotą podjąłem się misji wyjazdu na Orawę, by sprawdzić fakta nadużyć, jakich dopuszczają się władze węgierskie na tamtejszych Polakach. Podany w „Gazecie Powszechnej“ fakt banicji, jeden, na pozór odosobniony, mimo, że miał pochodzić z ust wiarygodnych, nie budził przecież we mnie wiary. Nie wierzyłem wprost, by w dwudziestym wieku mógł się znaleść naród kulturalny, (z wyjątkiem Prusaków), któryby dokonywał gwałtów, bezprawi, wprost rabunku, a więc zbrodni. Tem chętniej wybierałem się na Orawę, że sam naocznie będę mógł rzecz całą sprawdzić.

O nadużyciach, popełnianych na Słowakach, naczytałem się dużo — wydawało mi się jednak, że większą bezczelność mieć może rząd madziarski wobec swych „domowników“, których może dusić i gwałcić, a choć ten domownik o pomoc krzyczy, nikt go nie obroni, i żaden sąsiad z pomocą mu nie doleci z różnych względów — co do Polaków zaś sądziłem, że rząd węgierski, rząd narodu, który z naszym narodem, miał wiele wspólnych kart historycznych, bił się razem za wolność, więcej będzie respektował prawa tego narodu i gdy już mu nie będzie imponować „wspólna historja“, zarespektuje Polaków, choćby tylko przez wzgląd na dzisiejszą silną ich reprezentację demokratyczno-poselską w parlamencie wiedeńskim, z którego trybuny może się spotkać nie tylko z krytyką swego postępowania, ale i z protestem, który wysłuchany być musi i powinien w Sejmie węgierskim. Buta madziarska jednak widocznie nie równa... pruskiej. Oto com stwierdził.

Wszelkie wycieczki polityczne na Węgry, muszą być dobrze obmyślane i sprytnie przeprowadzone, bo jeśli tego się nie dokona, można narazić się bardzo łatwo na taką przyjemność, jak aresztowanie. Opowiadano mi, że gdy pewien dziennikarz, (polski nawet podobno) przybył do Słowaczyzny na osobiste sprawdzanie gwałtów popełnianych na Słowakach, to rząd węgierski już w trzech dniach jego pobytu rozesłał za nim nakaz, z przydaną do tegoż fotografją, natychmiastowego go zaaresztowania. Sprawozdawca ów na czas uprzedzony, co mu grozi, zdołał zawczasu ujść w bezpieczniejsze miejsce.

Pewnych informacji ścisłych o stosunkach na Orawie dostarczył mi dziennikarz słowacki p. Kazimir Konsel, który mię w niejedno wtajemniczył, jak postępować. Usłuchałem jego rady, a podróżowałem tak, że mię czujnie oko władz oglądało, ale nie wyczytało mi z ócz niczego i nie domyślało się nawet, że przybyłem, sprawki madziarskie na swych rodakach popełniane notować, by je później puścić w świat, czy to w formie artykułów, czy drogą poselską via Wiedeń-Budapeszt, pukając do sumienia pana Andrassego.

Podróż na Orawę, a zwłaszcza do Nàmesztowa jest piękna, ale nie w marcu i to w tym czasie, kiedy trzeba na przemianę jechać saniami i wozem i na przestrzeni tej kilka razy zmieniać wóz na sanki i na odwrót. Za to w lecie musi to być podróż prawdziwie przyjemna wśród pięknej, choć melancholijnej okolicy.

Minąwszy Beskid, prowadzi droga przez Pulhorę, Rabczę, Zubrohlavę, Slanice do Námesztowa. Odjeżdżając z Beskidu widzi się z lewej strony Babią górę. W dalszej perspektywie prześlicznie snuje się pasmo Tatr. Wioski Pulhora, Rabcza, Zubrohlava, Slanice przedstawiają się pięknie i zamożnie, na boku leży Bubrowo. Polacy są tu w każdej wsi — najwięcej w Slanicach, w Zubrohlavie i Bubrowie. W tej ostatniej miejscowości jest przeszło 50 rodzin polskich i właśnie Bubrowo jest siedliskiem największych nadużyć.

Po przeszło sześciu godzinach jazdy dostaję się do Námesztówa. Po drodze zatrzymywałem się w każdej miejscowości po stronie węgierskiej. Takich postojów wymagała także taktyka, jaką mi zalecono, by załatwić „interesa handlowe“, a nie dopuścić do tego, żeby mię czujne oko policji pogranicznej lepiej przenikało.

Námesztó jest miejscowością o nie całych 2 tysiącach mieszkańców zaledwie, nieregularnie zbudowane, a jednak nie najgorzej się prezentujące. Za niezwykłość stosunków można poczytać, że w tak małej miejscowości jest pięciu adwokatów, z których trzech ciężko robi bokami. Przed paru laty prowadził w Námesztowie kancelarję adwokacką współczesny największy poeta słowacki Orszag, który obecnie mieszka w Rożenberku i właśnie przed miesiącem (2 lutego b. r.) obchodził 60 rocznicę urodzin. W Námesztowie objął po nim kancelarję dr August Rath, a że informowano mię, że on już kilku Polakom wnosił rekursa do ministerstwa spraw wewnętrznych od edyktów banicyjnych „grenc-policji“, postanowiłem dowiedzieć się bliżej czegoś o tem u niego.

St. S.

Po odpowiedzi serbskiej.

Wczoraj nadeszła odpowiedź serbska na notę hr. Forgacha do Wiednia a poseł serbski dr Simić wręczył ją po południu ministrowi spraw zagranicznych bar. Aerenthalowi. W odpowiedzi tej, której treść podaliśmy w przybliżeniu jeszcze wczoraj, Austro-Węgry nie znajdują tego, czego sobie życzyły. W kwestji bośniacko-hercegowińskiej powołuje się rząd serbski na to, że stanowisko swoje określił już w nocie okrężnej z dnia 10 b. m. i z tego samego stanowiska wychodząc, pragnie nadal wykonywać obowiązki sąsiada.

Co do traktatu, to Serbja odpowiedziała, że jeśli traktatu handlowego nie może rząd austrjacki i węgierski przedłożyć ponownie do zatwierdzenia parlamentom obu połów monarchji, to rząd serbski godzi się na prowizoryczne przedłożenie tego traktatu do końca b. r.

Co oznacza ta odpowiedź Serbji? Czy da ona bezpośredni powód Austrji do postawienia ultimatum i do wojny? Większa część pism nietylko wiedeńskich ale i galicyjskich rozpowszechnia przekonanie, że ultimatum i wojna z Serbją jest pewną w najbliższych dniach. Skutki tego odbijają się fatalnie na giełdzie. Wczoraj np. po nadejściu odpowiedzi serbskiej spadły kredyty o 6·75, a spadek kursów odbił się także na rencie austrjackiej i węgierskiej.

Zastanówmy się bliżej nad notą serbską. Przedewszystkiem należy tu przypomnieć te wszystkie bajki i bajeczki, rozszerzane przed nadejściem noty serbskiej, według których Serbja wogóle nie miała na notę hr. Forgacha odpowiadać. Następnie rozchodziły się pogłoski, że Serbja nie odpowie bezpośrednio Wiedniowi trzymając się stanowiska, że z Austrją wogóle nie należy się wdawać w bezpośrednie rokowania. Serbja odpowiedziała i to bez żadnego pośrednictwa, a ten fakt należy podkreślić, bo w ten sposób zrobiono pierwszy krok do bezpośredniego porozumiewania się w sprawach spornych.

Odpowiedź Serbji jest niejasną, a w części politycznej nawet wykrętną. W kwestji zbrojeń serbskich nie daje żadnych zadnych informacji ani też wyjaśnień. Ale to należy stwierdzić, że jeśli konflikt z Serbją jeszcze bardziej się zaostrzy, to w każdym razie nie ze względów formalnych, że rząd serbski nie chciał wogóle bezprośrednio z Wiedniem się porozumiewać, ale ze względów polityki Serbji i jej pretensji.

Niepewność położenia pozostała niewyświetloną. Ale nota hr. Forgacha miała na celu skłonić Serbję do bezpośrednich rokowań z Austro-Węgrami w sprawie obopólnych interesów i stwierdzić należy, że pod tym względem krok hr. Forgacha został uwieńczony pomyślnym skutkiem. Serbja sama proponuje w sprawie traktatu handlowego prowizoryczne przedłużenie go do końca roku — a więc chce się nie tylko porozumiewać z monarchją austrjacko-węgierską, ale w dalszym ciągu utrzymać z Austrją stosunki handlowe.

Serbowie sami zdają sobie sprawę z tego, że Austrja nie może przecie zawierać i utrzymywać traktatów handlowych z państwem, które się przeciw niej zbroi. Państwo, które mówi, że Europa może rozkazać Austro-Węgrom oddać temu państwu kawałek Bośni i Hercegowiny, nie może mieć pretensji nawet do pertraktowania z niem w sprawach handlowych.

Dyplomacja austro-węgierska ma obecnie zadanie trudne i niebezpieczne, bo zażądania od Serbji, by wytomaczyła przeciw komu zwraca ona swe zbrojenia. W każdym razie mimo, że położenie jest poważne, bar. Aerenthal ma możność pertraktacji drogą pokojową z rządem serbskim, zanim odwołać się będzie musiał do poparcia swych żądań siłą zbrojną.

Obowiązkiem wszystkich czynników, w państwie a przedewszystkiem naszej reprezentacji parlamentarnej jest uczynić wszystko, by konflikt austrjacko-serbski załatwić na drodze pokojowej a kraj i państwo nie narażać na grozę wojny i jej następstwa.

Jeśli kiedy to dziś właśnie w XX wieku, który nosi miano kultury, zastępcy ludów w

parlamencie powinni wywrzeć należyty wpływ na rządy, by o wojnie lub pokoju nie decydował antagonizm Izwolskiego z Aerenthalem i by rząd austro-węgierski użył wszystkich środków, które mogą niebezpieczeństwo wojny od nas odwrócić.

(Telefonem).

Rozporządzenie prezydjum ministrów.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne donosi, że z polecenia prezydjum ministrów wszystkie wiadomości o ruchach wojsk ulegną konfiskacie.

Wiedeń. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza pogłoskom o bliskiej mobilizacji wojsk austro-węgierskich.

Decyzja co do ultimatum.

Wiedeń. Zadzierzysty ton noty serbskiej wywołał wczoraj w Wiedniu pogłoski o wojnie. **Wieści te są przedwczesne.** Rokowania będą dalej prowadzone. Dzisiejsza wspólna konferencja ministrów zajmie się określeniem stanowiska rządu wobec odpowiedzi serbskiej i ma powziąść decyzję, czy **odpowiedź Austro-Węgier** na tę notę **ma mieć charakter ultimatum.**

Kozacy w Belgradzie.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi z Belgradu, o przybyciu tam ochotników-kozaków.

Pośrednictwo Francji.

Paryż. Ostatnią nadzieję utrzymanie pokoju upatrują w tem, **aby Francja ofiarowała się na pośrednika.** Idzie o to, aby we Wiedniu wiedziano o wszystkiem, czego Serbja, względnie Rosja z pomocą Turcji zdaje się oczekiwać. **Francuskie koła dyplomatyczne skłonne są do zapośredniczenia.** Czekają jednak na zaproszenie Rosji.

Przygotowania wojenne Serbji.

Serbja z pośpiechem gorączkowym uzupełnia braki w wojsku i jego uzbrojeniu, co o-burza prasę wiedeńską, wykazującą, że rząd serbski z jednej strony zapewnia o swych pokojowych zamiarach, a z drugiej dalej uzbraja i przygotowuje swoją armję.

W ciągu tych 5 miesięcy Serbja zdołała skompletować swoją armję, poczynić zamówienia na nowe armaty, karabiny maszynowe i mauzerowskie, zapewnić sobie potrzebną jej w danym razie ilość naboji, słowem przeprowadzić przygotowania, dzięki którym nie możnaby już o niej powiedzieć, — jak to dawniej się mówiło, że porywa się z motyką na słońce.

Od początku bieżącego roku Serbja przedewszystkiem zwiększyła kontyngent rekruta o 13.000 ludzi. Na dwa i pół miljona ludności jest to w każdym razie znaczne podwyższenie liczebnego stanu armji, tembardziej, że podwyższenie to odbyło się w warunkach pokojowych. Oprócz tego Serbja przeprowadziła w lutym niejako przegląd sił swoich przez powołanie na ćwiczenia tak pierwszej, jak i drugiej rezerwy, a w ostatnich dniach przez urządzenie zebrań kontrolnych pospolitego ruszenia, które — jak doniosły pisma — zostało zaopatrzone w broń palną, a mianowicie w 50.000 karabinów starego systemu, rozdanych między tych serbskich landszturmistów.

Siły serbskie.

Serbskie ministerjum wojny oblicza, że armja główna, składająca się z pierwszej rezerwy (t. zw. powołania), wyniosłaby 125 tysięcy ludzi. Jest to jednak cyfra przesadzona, niemożliwa do osiągnięcia w rzeczywistości. Drugą armję tworzyłaby druga rezerwa, do której należy około 100 tysięcy mężczyzn. Istnieje jeszcze trzecie powołanie to jest: pospolite ruszenie, którego siłę oceniają na 60 tysięcy żołnierza.

Głosy fachowców nie wierzą jednak w to, żeby druga rezerwa mogła tworzyć osobną armję, bo, jak wiadomo, wszędzie druga rezerwa służy jedynie do uzupełnienia luk armji głównej. Z biegiem czasu a szczególnie wobec dzisiejszych udoskonaleń broni śmiercionośnej straty w ludziach są w bitwach tak wielkie, że rezerwa nie może być uważana za osobną armję, ale za uzupełnienie armji głównej.

O pospolitem ruszeniu nie ma i co mówić. Nie jest ono przedewszystkiem ani uzbrojone, ani należycie wyszkolone, a ponadto każdy, kto przy wojsku nawet nie służył, wie dobrze o tem, że „landszturmista" może być zaledwie użytym do pilnowania porządku w miastach a w najlepszym razie do strzeżenia składów z materjałami wojennymi i do tym podobnej służby.

Według obliczeń rządu serbskiego w razie mobilizacji utworzonoby z pospolitego ruszenia 15 pułków piechoty, 5 szwadronów kawalerji i 5 kompanji sanitetów, czyli że stan wojenny pospolitego ruszenia wyniósłby 45 tysięcy karabinów i 800 jeźdźców. Czy jednak i ta cyfra nie jest przesadzona, toby się dopiero pokazało.

Gotowość wojenna Rosji.

O możliwości wojny z Rosją, jako protektorki i poplecznicki Serbji, piszą wszystkie dzienniki. Czy Rosja po klęskach, poniesionych w wojnie z Japonją, i po przebyciu rewolucji wewnętrznej byłaby zdolną do prowadzenia wojny — oto pytanie, które się samo przez się nasuwa. Z wojny skorzystaliby przedewszystkiem r e w o l u c j o n i ś c i, by pożar rewolucji na nowo w caracie rozpalić i c z y n o w n i c y, którzy przy ogólnej zawierusze skorzystaliby ze sposobności, by ukraść to, czego dotychczas jeszcze nie ukradli.

Że Rosja jednak wojny z Austrją, a co za tem idzie i z Niemcami, się boi, świadczą najlepiej tajne rozporządzenia przygotowawcze. O jednem z nich pisze nam nasz korespondent warszawski:

Głównokomenderujący okręgami wojskowymi w Odesie, Warszawie, Kijowie i Wilnie jak również gubernatorzy guberni, granicznych z Austrją i Niemcami otrzymali tajny rozkaz telegraficzny, aby wszelkie tajne dokumenty i papiery wojskowe były we wszystkich miejscowościach granicznych spakowane tak, by każdej chwili były gotowe do wysłania, jeśliby tego zaszła potrzeba. Równocześnie w warszawskich kołach wojskowych zapewniają, że siły wojskowe w okręgach granicznych zostały nadzwyczajnie wzmocnione.

W ostatnich dniach tak intendantura centralna jak i prowincjonalna rozwinęła niezwykle gorączkową działalność, z czego należy wnioskować, że przygotowania wojskowe są w pełnym toku.

W kołach oficerskich panuje jednak rozgoryczenie, gdyż przygotowania te są pełne braków i niedostateczne. Brak zaufania do kierowników, którzy nieudolność swą wykazali jeszcze w ciągu wojny rosyjsko-japońskiej, a równocześnie brak zapasów w intendanturze daje się spostrzegać na każdym kroku.

Dyskusja na tajnem posiedzeniu Dumy 8. b. m. nad kredytami dla armji i marynarki wykazała również, że nawet reprezentanci stronnictw rządowych nie mają obecnie zaufania do stanu armji rosyjskiej.

Dowodem najlepszym tego braku zaufania do armji była mowa przywódcy październikowców Guczkowa, który ostro krytykował stan obecny armji rosyjskiej. Guczkow przyznał słuszność Izwolskiemu, że nie chce wdawać się w awanturniczą politykę zagraniczną, jakiej życzyli sobie dla poniżenia Rosji jej wrogowie, bo słabość armji rosyjskiej nie pozwala na angażowanie się Rosji w różnych ryzykownych planach.

Prawo kardynalskiego „veto".

(B). Z Watykanu nadeszła wiadomość, że papież Pius X., rozporządzeniem wydanem jeszcze w r. 1904 zniósł prawo ekskluzywy, przysługujące Austrji, Hiszpanji i Francji, przy wyborze papieskim.

Krok ten jest rozwiązaniem kwestji, która od wieków, zwłaszcza jednak w ciągu 19-go stulecia była przedmiotem sporu między teologami i prawnikami kanonicznymi. Skąd „prawo" to powstało, jaka jest jego właściwa doniosłość, dlaczego kościół tak długo znosił wykonywanie ekskluzywy?

Jedno z pism lwowskich, z właściwą sobie prostodusznością napisało, że ekskluzywa początek wzięła z dekretu papieża Mikołaja II. (1059—1061). Bzdurstw tak oczywistych przecież by nie należało szerzyć. Papież wymieniony istotnie pierwszy ustalił przepisy co do wyboru papieża, ale gdzie mu się tam śniło o jakiej ekskluzywie? Od wieku VIII., na wybór papieża, którego przedtem dokonywał kler i gmina rzymska, wpływać zaczęli królowie frankońscy, później cesarze niemieccy. Mikołaj II. sam zawdzięczał swój wybór wpływowi Agnieszki, matki i opiekunki małoletniego króla niemieckiego Henryka IV. Jak to już bywa w razach podobnych, sam papil protekcji, w zasadzie protekcję potępił i w dekrecie *In nomine* wydanym na synodzie rzymskim r. 1059, postanowił, że przedewszystkiem kardynałowie-biskupi (było ich podówczas ośmiu podmiejskich biskupów Rzymu) powołani są do wyboru osobistości na godność tę najodpowiedniejszej, skądkolwiek w obrębie kościoła. Kler pozostały i lud miał przystąpić do nowego wyboru z oświadczeniem zgody; królowie niemieccy zachowali „cześć i szacunek", t. zn. mogli wybór dokonany, zatwierdzać. Mikołaj II., zachowując grzecznie rewerencję dla tradycjonalnych wpływów, nadał wyborowi ścisłą formę prawną, przekazując go kolegjum kardynalskiemu i stworzył przez to podwaliny dalszego rozwoju. Na soborze w Lionie (r. 1274) ustalone zostały ostatecznie przepisy wyborcze przez zaprowadzenie konklawy (miejsce zamknięte od porozumienia na zewnątrz); późniejsze dekrety papieskie odnoszą się do spraw podrzędnych przy wyborze.

W rozwoju tym nie spotyka się więc śladu t. zw. ekskluzywy to jest negatywnego wpływu na wybór papieża. Dopiero od czasów reformacji t. z. od 16 wieku, królowie Francji, Hiszpanji i „rzymski cesarz narodowości niemieckiej", zaczęli faktycznie wykonywać ekskluzywę, t. j. prawo wykluczenia niemiłego im kandydata od wyboru na papieża. Prawa tego Watykan nigdy wyraźnie nie uznał, a tylko milcząco przystawał na jego wykonywanie.

Dlaczego?

W dobie schyzmy reformacyjnej, kiedy całe narody i kraje odrywały się od Kościoła, rozumną było rzeczą zachowywać z władcami katolickimi zgodne porozumienie. Monarcha absolutny, który na zasadzie *„cujus regio illius religio"* (czyje panowanie, tego religja) mógł całe poddanym narzucić nową, niezawisłą organizację kościelną, stanowił sam przez się zbyt wielką potęgę, aby kolegjum kardynalskie, zebrane na wybór nowego papieża, miało zlekceważyć życzenie jednego z tych władców, aby mu nie wybierano tego lub owego niemiłego mu kardynała, papieżem.

Drogą tych względów oportunistycznych, wkradł się zwyczaj, że każdy z trzech wymienionych władców (w miejsce cesarza niemieckiego, wstąpił w r. 1806 cesarz austrjacki) mianował na czas wyboru papieża, jednego z kardynałów swym mężem zaufania i ten w roli kardynała prokuratora, w chwili, kiedy kardynał niemiły osiągał już prawie ⅔ głosów, powstawał, aby oświadczyć:

„W imieniu, (n. p. Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa I.), którego — jak świętemu kolegjum wiadomo — ja tu zastępuję, przychodzi mi spełnić przykry obowiązek i zapowiadam, że władca ten nie życzy sobie kardynała (n. p. Rampolli) mieć papieżem, udziela mu przeto swą ekskluzywę".

W pierwszej chwili po takiem oświadczeniu, kolegjum wybucha zawsze wielkiem oburzeniem, lecz w chwilę później, racja stanu bierze górę i kolegjum przechodzi do wyboru innego papieża.

W ciągu 19 wieku wykonał rząd austrjacki dwukrotnie, Hiszpanja raz jeden prawo ekskluzywy. Także w r. 1846 Austrja przygotowała ekskluzywę przeciw kardynałowi Mastei Feretti i świat nigdyby nie oglądał papieża Piusa IX, gdyby ówczesny kardynał-prokurator austrjacki, nie spóźnił się był z przyjazdem do Rzymu i nie stanął tam w chwili, kiedy wybór już dokonano. Po raz ostatni Austrja zażyła tego prawa jak wiadomo, już w ciągu tego stulecia przez kardynała-biskupa Puzynę, kardynał-arcybiskup wiedeński Gruscha, nie chciał się misji podjąć. Nieprzychylnie dla Niemców usposobiony kardynał Rampolla, sekretarz stanu Leona XIII, skutkiem sprzeciwienia się Austrji, stolicy wówczas nie dostąpił; papieżem obrano patrjarchę weneckiego, kardynała Sarto, dzisiejszego Piusa X.

Widzimy więc, że prawo ekskluzywy miało praktyczną doniosłość, gdyż łacno mogło posłużyć do utracenia wybitnych indywidualności. Wzgląd na dobre pożycie z pozostałymi władcami katolickimi nakazywał cierpieć niewygodne to prawo zwyczajowe.

O grób dla Słowackiego.

(Nowy projekt tymczasowy.)

W prasie warszawskiej, która po zarejestrowaniu projektu wysepkowego p. Szukiewicza, zachowała dziwne milczenie, jak i reszta [wogóle prasy polskiej z niezrozumiałą zgoła obojętnością dla samej sprawy — pojawił się przecież oryginalny głos z nowym projektem, o charakterze jednak tymczasowości. Podaje go znany literat warszawski Zdzisław Dębicki, proponując tymczasowe umieszczenie prochów Słowackiego w specjalnie wzniesionem mauzoleum na Wawelu, zanim nie będą mogły być sprowadzone do Warszawy, lub spocząć w grobach królewskich na Wawelu. Oto jego wywody:

„Wiadomo, że Królestwo Polskie w chwili poruszenia tej sprawy, wypowiedziało się za Warszawą. Wprawdzie powaga i znaczenie Wawelu są tak wielkie, że ogromna większość zwolenników pochowania zwłok Słowackiego w Warszawie w katedrze Ś-to Jańskiej, gotowa byłaby ustąpić natychmiast, gdyby tylko otrzymała rękojmię, że groby królewskie otworzą się na przyjęcie trumny Słowackiego bez żadnych targów i swarów, uwłaczających pamięci poety — to jednak pozostanie z pewnością przy projekcie pierwotnym pewna ilość gorących jego zwolenników, którzy w chwili obecnej znajdują się w tem położeniu, że nie mogą swojego projektu odpowiednio poprzeć. Protest ich musiałby więc być milczącym i, jako taki, nie wchodziłby zupełnie w grę i nie mógłby na szali zaważyć.

Z tego też właśnie względu szczególnej wagi nabiera pytanie kiedy?

Waranki, w jakich znajduje się obecnie Warszawa, wykluczają możność podjęcia jakichkolwiek starań o uzyskanie pozwolenia na sprowadzenie zwłok Słowackiego do Warszawy".

— „A jednak — podobne „życzeniem Słowackiego było tu właśnie spocząć.

— „Godziłoby się zatem to życzenie uszanować, a skoro nie można postąpić inaczej — odłożyć pogrzeb uroczysty do momentu bardziej sprzyjającego. Moment taki niewątpliwie nadejdzie i ktokolwiek umie czuć sercem Słowackiego i myśleć jego kategorjami, wierzy w to głęboko.

Ale Galicji się spieszy. Zwłaszcza młodzież, która głównie i najzupełniej zresztą słusznie trzyma w swoich rękach całą sprawę, wypowiada się przeciw czekaniu i radaby co rychlej mieć w kraju tę świętą relikwję narodową, jaką stanowią prochy poety.

Zapał taki powinien być uszanowany. Nie należy mu przeciwstawiać chłodnej rozwagi, choćby opartej na głębokiem przekonaniu o potrzebie i korzyściach cierpliwości, która w danym wypadku mogłaby istotnie przyczynić się do godnego i podniosłego przeżycia przez naród wielkiego dnia w przyszłości, wprawdzie nie dającej się obliczyć ściśle, ale bezwarunkowo należącej do tych, co są „żywi" i „nie tracą nadziei".

Przy rozważaniu jednak sytuacji, jaka wytworzyła się obecnie, z połączenia dwóch emulujących się projektów wyłania się projekt trzeci, godny bliższej uwagi. Uwzględnia on częściowo życzenia Krakowa, nie staje wbrew zapałowi młodzieży, a jednocześnie nie pozbawia Warszawy raz na zawsze prawa do zwłok poety.

Sądzę tedy, że Komitet galicyjski uczyniłby najtrafniej, obierając w roku bieżącym tę właśnie drogę środkową.

Uznając, że Warszawa nie może zabrać w chwili obecnej głosu i przemówić tak, jakby jej przemówić należało w obronie i uzasadnieniu swoich słusznych praw, Kraków, nie negując tych praw, sprowadza zwłoki Słowackiego do kraju, nie umieszcza ich jednak w grobach królewskich, ale w specjalnie wybudowanem mauzoleum na Wawelu, z tem zastrzeżeniem, że zwłoki w chwili odpowiedniejszej, t. j. wówczas, gdy cały naród będzie mógł wypowiedzieć się w tej kwestji, gdy ustali się już opinja jednolita, a warunki ukształtują się tak, że oba projekty będą mogły być traktowane równorzędnie — zostaną przeniesione bądź do Warszawy, bądź spoczną obok zwłok Mickiewicza i Kościuszki, t. j. w miejscu, jedynie dla nich właściwem.

Mam wszelkie dane do twierdzenia, że takie postawienie kwestji zyskałoby ogólne uznanie opinji polskiej i zaspokoiłoby najgorętsze życzenie młodzieży galicyjskiej, która pragnie z uroczystości pogrzebu Słowackiego uczynić wielką uroczystość narodową, dającą impuls życiu duchowemu całego pokolenia, wrzynającą się głęboko w jego pamięć i ciskającą na jego drogi snop światła. Uroczystość taka odbyłaby się, a zapładniające jej znaczenie nie byłoby wcale mniejsze, gdyby za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt Kraków miał w podobny sposób żegnać popioły Słowackiego, odstępując je Warszawie, która ze swej strony przeżywałaby wówczas moment wielkiego podniesienia duchowego".

Projekt ten weźmie niewątpliwie pod rozwagę zbierający się 3 kwietnia Komitet ogólno-polski, choć wogóle przykrą jest rzeczą, że Słowacki zdany jest na takie połowiczne traktowanie i na oportunistyczne projekty.

== O pomyślnie p. Szukiewicza wyraża się Dębicki bardzo krytycznie, słusznie przytaczając i ten moment przeciw temu, że do wyspy na Czarnym Stawie, gdzie Szukiewicz pragnie złożyć prochy Słowackiego, tylko przez 5 miesięcy w roku pielgrzymowałaby garść inteligencji polskiej, przebywającej w Zakopanem. „Przypuśćmy — pisze Dębicki — że co rok przyjeżdżać tam będzie z całej Polski 10.000 ludzi, to ileż w takim razie lat będzie potrzeba na to, ażeby prochom poety pokłoniła się ośmkroć stotysięczna rzesza, tj. dzisiejsza liczba mieszkańców Warszawy, nie licząc przyjezdnych, których jest drugie tyle, nie licząc włościan okolicznych, którzy w każdy dzień targowy bywają w Warszawie? (To samo da się powiedzieć o Krakowie).

„A przecież poza poezją, poza hołdem i czcią, przewiezienie zwłok Słowackiego do kraju ma jeszcze znaczenie inne, którego zaprzeczyć nie można. Ono musi być i będzie silnem pchnięciem ducha narodowego w kierunku odrodzenia, a duch ten nie mieszka w 10.000 wybranej inteligencji, ale wypełnia zbiorową pierś miljonów, złożonych z ludzi szarych i biednych, którzy do Zakopanego nigdy nie pojadą, którzy o jego istnieniu może nawet nie wiedzą. Warszawa jednak i Kraków żyją w świadomości tych miljonów i mają moc przyciągania ich ku sobie, o Wawelu marzy każdy chłop polski i gdyby nie warunki paszportowe Kraków miałby nie 30.000 ale trzy i cztery razy tyle gości z Królestwa w ciągu jednego roku. I to jest wzgląd zasadniczy, dla którego projekty tatrzańskie, aczkolwiek niewątpliwie piękne, powinny ustąpić miejsca dwom projektom pierwotnym, mającym na widoku Wawel i Katedrę Ś-to Jańską — jako panteony naszej przeszłości".

Rozgniewał się na nas srodze „Głos Narodu", żeśmy nie pochwalili jego redaktorów za patronowanie karczemnej bójce, jaką rozpoczęli chrześcijańsko-społeczni na niedzielnym swoim wiecu ze socjalistami — ale piętnując każde zło, i tu nie mogliśmy prawdy sfałszować dla pięknych oczu panów kolegów z „Głosu Narodu". Nic nas z żadnym organem prasy krajowej, ani też z żadną partją polityczną nie łączy, ażebyśmy musieli naginać tendencyjne sprawozdania nasze do upodobań tych, którzy po fakcie sami nawet wstydzą się swoich tak pięknie w czyn wprowadzonych pojęć o gościnności i uprzejmości gospodarzy domu, który to moment, że są właśnie u siebie w domu, jak się wyrażali, miał im zupełnie wystarczyć do sprowokowania całej awantury, nietaktownem zignorowaniem faktycznej większości. Trudno przecie, abyśmy rozczulali się występami tych, którzy podjudzali swoich do bitki, a potem na poufnem zebraniu krzyczeli o „wielkiem zwycięstwie" nad socjalistami. Z drugiej zaś strony, o bezkrytyczne czułości dla socjalistów nikt nas posądzać nie będzie, kto zna obecne stosunki w kraiu międzypartyjne — a doszedłby do tej konsekwencji w chwili przyjścia do upamiętania także „Głos Narodu", gdyby zestawił z opisem bójki u siebie pomieszczone tuż obok w „Gazecie" sprawozdanie nasze z wiecu kobiet, oświetlające chyba dość krytycznie „wyrnanie" się towarzyszki Kaczanowskiej. Chcemy zachować zawsze bezwzględną niezawisłość słowa. Filją „Naprzodu" — jak chcą tego chrześcijańsko-społeczni, nie byliśmy nigdy i nie jesteśmy — ale też z pewnością nie będziemy nigdy filją „Głosu Narodu".

Życie krakowskie.

O gospodarce miejskiej rozprawiali wczoraj znowu długo i szeroko ojcowie miasta. Rekord w długości przemówień, w liczbie mówców, w podnoszonych postulatach, obejmujących—przyznać należy—całokształt interesów gminy, wzięli tym razem „niezawiśli żydzi", z pośród których przemawiali radni: Landau Ignacy, Gross, Heuman i Meisels — inny zaś „niezawisły" zdystansował swego sąsiada z pierwszej ławki w apetycie na sen: tak sobie biedaczysko serdecznie ziewał na cały głos... zapewne po bezsennych nocach ze strachu z powodu niedawnego napadu na jego kantor.

Z czwórki tej przemawiającej wyróżnił się stanowczo poseł Landau, mówca równie wytworny, jak i głęboki, ale, jak wszyscy w tej Radzie, w rękawiczkach... Brzmiało np. w słowach jego echo jakichś konszachtów wyborczych ze sferami, które dziś drożyznę w mieście wytwarzają, a dopiero domyśleć się trzeba było, że są ludzie, którzy tym sferom mandaty swoje zawdzięczając, nie mają dość sił, by przeciw nim energiczniej teraz wystąpić. Dlaczegóż więc nie nazwać rzeczy po imieniu?! — Poseł Gross potykał się mężnie z konkurentem swoim na polu obrony spraw ludności żydowskiej z Landauem drugim, Rafałem, kahalnym, który w mowie swojej sobotniej urządził sobie „aneksję" wielu starań p. Grossa, dawniej przez siebie zwalczanych i o to się właśnie toczyła doraźna polemika, aż zeszła do dyskusji o wołach, o których taki znawca, jak p. Rafał orzekł, że są kiepskie... W trakcie swego przemówienia poprawił się r. Gross w wykrętnym na niedzielnym wiecu stosunku swoim do kwestji kobiecej, bo już żądał dla kobiet biernego prawa wyborczego — czemu znowu głośno oponował r. Miedniak na spółkę z prof Domańskim, a było takich kobieto-żerców więcej!

Mowy r. Gertlera, krótkiej, a dobitnej, o potrzebie reformy agend prezydjalnych i urzędniczych, nie wielu — niestety — słuchało uważnie, przemęczyło ich naprężenie uwagi przez półtorej godziny w ciągu dwóch pierwszych mów. Taki sam los spotkał też r. Rosenblata, z którego mowy niektórzy tylko tyle zapamiętali, że mówca sam nie wie, do jakiej partji należy. Podobno prawdę w tym żarcie powiedział... Najbliższa mu duchem i stołkiem w tej Radzie ekscelencja, słynna z „fortenoerstna" za młodych lat, ukazała się wczoraj, jak meteor i wygrzawszy trochę miejsca na aksamitach pod ścianą, przeznaczoną po najdłuższem panowaniu na portret prezydenta Leo, również jak meteor znikła.

Z zainteresowaniem większem po wytchnięciu słuchano mowy sympatycznego reprezentanta stanu nauczycielskiego, r. Maciołowskiego, który serdecznie mówił o szkole całej o dzieciach i nauczycielach, nawet o stróżach szkolnych i wszystko to kładł do jednego i tego samego — jak się wyraził — serca pana prezydenta. Inna rzecz, czy na co to się zdało...

Krakowskie I. Koło T. S. L. (męskie) odbyło wczoraj swoje Walne Zgromadzenie przy dość licznym udziale członków. Ze sprawozdania rocznego, przedstawionego przez ustępujący Zarząd i z przemówienia prezesa Koła p. W. Ostrowskiego okazuje się, że Koło w tym roku dzięki wyjątkowej ruchliwości i energji całego Zarządu i prezydjum rozwinęło bardzo rozległą działalność, która wybiegła poza dotychczasowy utarty program zbierania funduszów na szkoły kresowe i szkołę analfabetów. To wszystko zaś co najdawniejsze, to Koło krakowskie uczyniło dla stworzenia i utrzymania szkół polskich w Białej i Leszczynach, stanowi bardzo piękną i poważną kartę w historji naszej pracy narodowej i oświatowej. Kurs analfabetów wojkowy i cywilny, kierowany wytrawną ręką znakomitego pedagoga dyr. Parczyńskiego, wskutek energicznego nacisku na pracodawców przemysłowych i handlowych, na naczelników instytucji i urzędów państwowych i autonomicznych, zaznaczył w bieżącym roku poważny przyrost uczniów cywilnych. Kurs dla analfabetów wojskowych, od lat cieszący się opieką władz wojskowych, prosperuje znakomicie. Ale obecnie Koło I. sięgnęło głębiej w bezpośrednią akcję oświatową i rozpoczęło zakładanie bezpłatnych wypożyczalń, a funduszami swymi wspomagało mniej zasobne Koła dla poparcia ich celów oświatowych. Źródłem tych rozległych dochodów Koła, którymi Zarząd w tak piękny sposób rozporządza, jest owa znana publiczności skarbonka obnośna, do której nieraz nie znając nawet przeznaczenia, nieraz niestety z karygodną nieufnością, na ogół jednak z coraz większą sympatją odnosi się publiczność krakowska.

W obszernej wyczerpującej dyskusji nad spra-

wozdaniem Zarządu i nad dalszym kierunkiem pracy zabierali głos członkowie Koła: pp. Kolbe, r. Drewniowski, dr Danielak, dr Stępowski, dr Rozwadowski, dr Wróbel, prof. Ordyński. Z ramienia Zarządu Głównego T. S. L.: Lachowski i Małecki. W krytycznem omawianiu pracy Koła zaznaczyły się przedewszystkiem dwa kierunki: jedni z mowców żądali zwrócenia wszystkich sił przedewszystkiem na kresy zachodnie i obronę przed zalewem niemczyzny, inni przyznawali doniosłe znaczenie akcji oświatowej, rozpoczętej na terenie miejscowym krakowskim, a szczególnie w pracy wśród sfer rękodzielniczych, w założeniu bursy rękodzielniczej i w wspomaganiu działalności innych Kół.

Wyjaśniająca odpowiedź udzielona w poruszonych kwestjach przez prezesa Koła p. Ostrowskiego, przekonała wszystkich zebranych, że na czele toworzystwa stoi jednostka w naszych stosunkach niepospolita, człowiek niezwykle energiczny i zapobiegliwy, który mimo licznych zajęć zawodowych, czas swój i najlepsze chęci poświęca pracy społecznej.

Następnie dokonano wyboru nowego zarządu Koła. Weszli weń pp.: przewodniczący Witold Ostrowski, instruktor przemysłowy, zast. przew. L. Rzewuski, sekr. L. Szkocki, zast. sekr. K. Ryłka, skarbnik A. Rozwadowski, zast. skarb. W. Sawiński, członkowie zarządu: H. Kopytkiewicz, dr. K. Kumaniecki, S. Batko, dr K. Lewandowski, M. Offmański, dr K. Ostrowski, J. Parczyński, E. Śmiałowski, E. Uderski, dr W. Wassung, dr S. Spitzer, A. Jaworski, E. Piechnik, A. Bielak, P. Wielgus, A. Krupa, dr J. Nowicki, K. Skrochowski, S. Szymusik, J. Dobrzański, ks. J. Piechnik, J. Raczyński, K. Dutczyński i M. Szybalski. Komisja rewizyjna: B. Bauman, S. Bodyński, M. Konopiński, K. Dębicki, K. Rolle.

Z teatru ludowego. Dziś we wtorek wystąpią jeszcze raz pp. A. Zimajer i H. Rapacka w 3 aktowej operetce p. t.: „Która". We czwartek ukaże się po raz 5-ty i ostatni 4 aktowy wodewil p. t.: „Sposób na mężów" w której to sztuce p. Zimajer i p. Rapacka zjednały sobie tak wielką sympatję publiczności krakowskiej.

Z sali koncertowej. Wieczór wczorajszy poświęcono uczczeniu długoletniej pedagogicznej działalności prof. Horbowskiego, który osiedliwszy się od niedawna w Krakowie, zdołał sobie zaskarbić ogólne już na tem polu uznanie. Niejednokrotnie też mieliśmy sposobność oceniać chlubne rezultaty jego pracy, polegające przedewszystkiem na wybornej metodzie postawienia głosów, dzięki której niejedna z jego uczenic zajęła na scenie, czy na estradzie wybitne już dziś stanowisko. Z pośród występujących wczoraj, na pierwszem miejscu postawić należy p. Kamińską-Latoszyńską. Śpiewaczka to rutynowana, o pięknym, doskonale wyrobionym głosie, który w szeregu wykonanych pieśni przedstawił nam talent jej jaknajkorzystniej. Na rzetelne pochwały zasłużył również występ pań Łowczyńskiej i Filipkówny, oraz dra A. J., jako zupełnie dojrzałych już artystycznie produkcji, inne walczyły jeszcze z nieodłączną tremą i pewnymi brakami, które usunie z pewnością wkrótce dalsza równie sumienna praca. Ulegając ogólnym namowom wziął udział sam prof. Horbowski, niegdyś ceniony śpiewak w duecie z „Don Juana", co dało asumpt jego uczniom do zgotowania mu owacji kwiatowej, do której gorąco przyłączyła się cała publiczność. *d. i.*

„Piękność starych miast i jej ochrona". Pod powyższym tytułem wygłosi dziś o godz. 4 po południu dr St. Tomkowicz odczyt na dochód Tow. Oświaty ludowej. Odczyt odbędzie się w auli „Collegii Novi". Bilety po 1 koronie, akademickie zaś po 20 hal. nabywać można wcześniej w księgarni spółki wydawniczej w Rynku Głównym.

W Czytelni Akademickiej (ul. Reformacka 3, I p.) wygłosi w środę 17 bm. p. Zygmunt Lubertowicz odczyt na temat „Ludowa poezja Tatr". Początek o godz. 8 wieczorem. Goście mile widziani.

Nabożeństwo. Staraniem „Katolickiego Stowarzyszenia stróżów w Krakowie" odbędzie się d. 19 bm. nabożeństwo w kościele księży Pijarów o godz. 10 rano na intencję wszystkich dobrodziejów i członków stowarzyszenia.

Tajemnicza śmierć. Pogotowie ratunkowe zawezwano wczoraj po południu do Grand-hotelu przy ul. Sławkowskiej, gdzie w piwnicy zastało już zimne zwłoki 30-letniego stróża kamienicy, Stanisława Kozery. Trup z wielkim guzem na czole przywalony był ciężką paką. Domownicy nie mogli udzielić żadnych wyjaśnień co do zgonu Kozery. Portjer hotelowy zastał go już nieżywym, gdy wszedł do piwnicy. Czy powodem śmierci był przypadek czy też samobójstwo tu w grę wchodzi, wykaże sekcja zwłok.

Oszustka. Od dłuższego czasu obchodzi mieszkania w Krakowie jakaś kobieta i, przedstawiając się jako nauczycielka, ze szkoły przy ul. Topolowej, skarży się, że nie otrzymała dotychczas dekretu nominacyjnego, a tem samem płacy. Prosi więc o wsparcie i wyzyskuje łatwowiernych ludzi. Tymczasem okazało się, że takiej nauczycielki w odnośnej szkole niema, a prosząca jest zwykłą oszustką. Pochodzi z Oleszyc (pow. Stryj), nazywa się Anna Własiewicz, była nauczycielką z zawodu. Wczoraj właśnie aresztował ją ajent p. Mohr.

Aresztowanie wesołego jegomościa. Rozbijał garnki żonie, bił ją bardzo często, bo również bardzo często był pijanym, a wtedy bywał gniewnym. Zabrakło mu pieniędzy, zastawić czy sprzedać nie było co, postanowił przyjść w łatwy sposób do zarobku i począł kraść. Ponieważ jednak na „dobrego" złodzieja się nie kwalifikował — skradł skórę i buty znajomemu swojemu, szewcowi Taborowi. Za to też aresztowano go i odstawiono do aresztów. Nazywa się Józef Mosza.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Wtorek: „Moralność" kom. satyr. w trzech aktach, L. Thomy.
Środa: „Romantyczni" komedja w 3 aktach Edm. Rostand'a, „Przyjaciel" dramat Marco Praga. (pop.).
Czwartek: „Moralność".
Piątek: „Sen srebrny Salomei", Słowackiego.
Sobota: „Mazepa" tragedja w 5-ciu aktach, J. Słowackiego (po raz I.).
Niedziela: o godz. 3-ciej „Kościuszko pod Racławicami", (ceny zniżone do połowy).
o godz. 7-mej „Mazepa".
Poniedziałek: „Modelka", (ceny zniżone).

Teatr ludowy:

Wtorek: „Która".
Czwartek: „Sposób na mężów".

Z bruku krakowskiego.

„Dej pan guzik, to zrobię nieder".

Ulicą Krowoderską idzie żołnierz od piechoty. Nagle z bramy jednej kamienicy wybiegł chłopiec, a zobaczywszy żołnierza, zbliżył się prędko do niego i głosem pełnym naiwnej prośby, woła:

Dej pan guzik, to zrobię nieder.

Żołnierz nic nie odpowiedział, ale zwinąwszy prawicę, uderzył nią silnie pokornego petenta. Ten przewrócił się na bruk a z ust i nosa puściła mu się krew.

Żołnierz — bohater poszedł zadowolony i tryumfujący dalej...

Sigma-ni.

Z przed kratek sądowych.

Zawalenie się domu przy ulicy Zyblikiewicza.

Przed zwykłym trybunałem krajowego sądu karnego rozpoczęła się wczoraj, rozpisana na trzy dni rozprawa, o katastrofę budowlaną przy ulicy Zyblikiewicza. Dnia 10 października 1908 roku, zawaliła się oficyna nowo budowanego domu p. Silberbacha, pod l. 13. Pod gruzami kamienicy znalazł śmierć murarz Piotr Wyżga, ciężko rannymi zostali robotnicy: Stanisław Korepta i Stanisław Surówka; lekkie obrażenia odnieśli: Jan Ptak, Adam Kamieniarczyk, Ignacy Szmata, Jan Zuczak i Kazimierz Wołek.

Akt oskarżenia uznaje za winnych katastrofy budowniczego Eugeniusza Ronkę, majstra murarskiego Józefa Kotasa, podmajstra murarskiego Władysława Wyskoczyńskiego i inspektora budownictwa miejskiego Kornela Strokę. Ci czterej więc zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych.

Budowniczy Ronka, oskarżony jest o to, że nie przestrzegał, by roboty wykonywano zgodnie z planami, zatwierdzonymi przez magistrat, że nie badał jakości roboty i materjałów, służących do budowy. — Kotas i Wyskoczyński oskarżeni są o to, że, chociaż uznawali zły stan budowy piwnicy i oficyny, przystąpili do budowy III-go piętra i używali do niej nieodpowiedniej cegły i belek. W sam dzień katastrofy widzieli rysowanie się muru, a mimo to, nie wstrzymali budowy. — Wreszcie Stroka obwiniony jest o to, że jako referent przedłożonych planów budowy, mimo, że były w nich pewne braki i niejasność co do budowy III-go piętra oficyny, plany te do zatwierdzenia przedłożył, tudzież o to, że jako inspektor miejskiego budownictwa, powinien był budowy doglądać, a obowiązku tego nie dopełnił.

Pierwszy dzień rozprawy.

Rozprawie przewodniczy radca Jasiewicz, oskarża prokurator dr Ujejski. Ronkego broni dr Gertler, Strokę dr Jakubowski, Kotasa i Wyskoczyńskiego dr Skąpski. Rodzinę zabitego Piotra Wyżgi i rannych robotników zastępuje dr Marek.

Pierwszy przesłuchiwanym był Ronka. Do winy się nie poczuwa. Razem z właścicielem budowanego domu Silberbachem, pertraktowali z właścicielem sąsiedniej kamienicy Müllerem o użycie ściany jego domu za graniczną. Müller zgodził się na to, z zastrzeżeniem, by oficyna p. Silberbacha nie była wyższą od jego domu. Wykonał więc odpowiednie plany, w których jednak budowy t. zw. nadwieszonej ściany nie uwzględnił, ponieważ sądził, że jest to tylko kwestja pieniężna. Nie on jest winien katastrofie, ale zbieg różnych okoliczności, zły grunt, nieodpowiednie materjały itd.

Drugi oskarżony Kotas, do winy nie poczuwa się. Budowę prowadził na zapewnienia Ronki, że nie przedstawia ona żadnego niebezpieczeństwa. Zeznaje, że po odrzuceniu przez magistrat pierwotnego planu, budowę prowadzono bez planu już w maju, podczas gdy zmieniony plan zatwierdzono dopiero we wrześniu.

Wyskoczyński był tylko wykonawcą poleceń Ronki, dlatego też winnym być nie może.

Stroka przedstawia przebieg badań planu budowy i jego zatwierdzenie. Budowy doglądał o tyle, o ile mu na to pozwalała biurowa praca.

Po przemówieniu obrońcy dra Gertlera, który domagał się zawezwania, jako rzeczoznawcy prof. politechniki dra Hubera i przesłuchaniu robotnika Surówki — rozprawę odroczono.

Dziś dalszy ciąg.

Poniedziałkowe posiedzenie Izby posłów

poświęcone było w zupełności dyskusji nad uchwaleniem kontyngentu rekruta, którego jeszcze nie uchwalono, ale omawiano przy tej sposobności wciąż będące obecnie w umyśle wszystkich kwestje odnoszące się do wojny.

Przeciw samej uchwale oświadczyli się socjaliści Seitz i Svecceny, tudzież ukraiński rad. Trylowski, który wywołał nawet małą burzę w parlamencie jednym ustępem swej mowy. Twierdził on mianowicie na podstawie opowiadań jakiegoś byłego podoficera, że w r. 1878 podczas okupacji Bośni w jego kompanji rozżarzono bagnety w ogniu i tymi bagnetami zabijano Bośniaków, zabranych do niewoli.

Zaprotestował przeciw temu z miejsca minister obrony krajowej Georgi, z którym przyszło do słownej utarczki, a wzięli w niej udział przeciw Trylowskiemu także posłowie: Prochaska (chrześcijańsko-społeczny) i Sustersicz (Słoweniec).

Wogóle zauważyć należy, że odbywanie posiedzeń parlamentarnych późnym wieczorem fatalnie oddziaływa na nerwy tak posłów, jak i ministrów. Minister obrony krajowej w zdenerwowaniu bił pięścią po pulpicie i zarzucił Trylowskiemu kłamstwo, jakkolwiek w danej chwili nie mógł kategorycznie zarzutu tego sprawdzić. — Trylowski przysięgał się na wiarygodność swego informatora, też w zdenerwowaniu, które osiągło swój szczyt, gdy porwał się z otwartą prawicą w kierunku twarzy Sustersicza, który raptem wyrósł na obrońcę armji. Zdenerwowanie ogólne nie udzieliło się posłowi Prochasce, który w samą porę powstrzymał Trylowskiego od wymierzenia policzka Sustersiczowi.

Z okazji debaty nad rekrutem podkreślano sytuację zagraniczną w każdem przemówieniu. Socjaliści (Seitz) wzywali do rozumnego i spokojnego stanowiska wobec Serbji, wskazując na potrzebę silnego parlamentu w tej trudnej chwili — narodowi Niemcy (Jesser) potępiali kokietowanie czeskich radykałów ze Serbami — oryginał — luzak hr. Sternberg, podkreślając niebezpieczeństwo zagraniczne chce mieć Czechów bardziej austro- niż moskalo-filskimi.

Poruszono także kwestję koncesji wojskowych dla Węgier, przeciw czemu oświadczył się mówca narodowo-niemiecki i chrześcijańsko-społeczny.

Wnioski ludowców.

Poseł Ciągło postawił wczoraj wniosek o zniesienie podatków konsumcyjnych przy biciu chorego bydła — poseł Średniawski wniósł interpelację w sprawie trudności, stawianych przez zarząd wojskowy przy trasie dla budowy linji kolejowej Wieliczka-Myślenice-Mszana.

Wiadomości telefoniczne.

Uzupełniające wybory we Włoszech.

Rzym. Dotychczas znany jest rezultat 67 wyborów ścisłych. Wybrano między innymi 37 posłów z partji rządowej, 6 republikanów, 11 socjalistów, 1 chrześć.-socjalnego. Podsekretarz stanu Bertetti nie uzyskał mandatu. „Popolo Romano", twierdzi, że rezultat mógł być wprawdzie lepszym, można być jednak i z tego rezultatu zadowolonym, ponieważ rząd w nowej Izbie rozporządza większością 350—360 głosów.

Narady Rosji nad sprawą perską.

Petersburg. W sprawach perskich odbyła się narada pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Izwolskiego i **przy współudziale ministra wojny Redigera.**

Okrajanie praw wyborczych do Dumy.

Petersburg. Krążą pogłoski, że rząd nosi się z myślą nowej zmiany ordynacji wyborczej. Mają być pozbawieni prawa wyborczego wszyscy, którzy nie posiadają wykształcenia przynajmniej w granicach szkoły miejskiej.

Echa skargi na Skałłona.

Petersburg. Minister sprawiedliwości Szczegłowitow zgodził się z większością senatorów prawniczego departamentu z powodu skargi palestry warszawskiej na stosowanie kary śmierci bez sądu. Minister znajduje, że na mocy ustawy o stanach wojennych Skałłon miał prawo stosować środki przez prawo nieprzewidziane.

Reorganizacja policji rosyjskiej.

Petersburg. „Now. Ruś" na podstawie informacji otrzymanych od prezesa związku narodu rosyjskiego doktora Dubrowina komunikuje, że od lipca rb. ma być zniesiony departament policji, na jego zaś miejsce ma być zorganizowane ministerstwo policji, wszelkie zaś „ochrany" wraz z tajnymi agentami mają być na zawsze skasowane.

Wieści z kraju.

Kasprowicz profesorem uniwersytetu. Głośny poeta współczesny polski, syn ludu ziemi poznańskiej, dr Jan Kasprowicz został zamianowany nadzwyczajnym profesorem porównawczej historji literatury na uniwersytecie lwowskim.

Jubileusz Słowackiego w Rzeszowie. W celu uczczenia stuletniej rocznicy urodzin Słowackiego utworzono w Rzeszowie z delegatów wszystkich miejscowych towarzystw komitet, który ma się zająć urządzeniem całej uroczystości. Przewodniczącym komitetu został poseł Jabłoński. Uroczystość odbędzie się 16 lub 23 maja br. Program jest następujący: Rano 1. nabożeństwo. 2. Pochód uroczysty. 3. Wmurowanie tablicy pamiątkowej. 4. Przemowa. Wieczór w sali „Sokoła" uroczysty wieczorek, na którym odpowiednią przemowę wygłosi prof. Kallenbach ze Lwowa. Na następne produkcje złożą się deklamacje utworów Słowackiego i odegranie fragmentu Juljusza p. t. „Złota czaszka". W wieczorze weźmie udział towarzystwo śpiewackie „Lutnia".

Jubileusz Akademji dublańskiej. — Celem uczczenia półwiekowego istnienia wyższego zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach postanowiło grono byłych i obecnych uczniów tej szkoły urządzić tamże Zjazd koleżeński w dniu 12-go czerwca b. r. — Podpisany komitet uprasza przeto wszystkich interesowanych o podanie swych adresów, celem przesłania im szczegółowego programu tej uroczystości.

Prof. K. Malsburg, prof. dr. K. Miczyński, prof. dr. St. Pawlik. dyr. prof. J. Mikułowski-Pomorski.

Słuchacze Akademji: Bol. Jaxa-Chamiec, Zbig. Horodyński, A. Kaczyński, Leon Kossak, St. Lubiński, Al. Płużański, Tad. Wasung.

Z powodu wielkiej nędzy zgłosiła się onegdaj jakaś uboga kobieta do komisarza policyjnego we Lwowie z gorącą prośbą, by ją zażał odstawić do aresztów sądowych za nałogowe włóczęgostwo, awantury i tak dalej. Zrobiła to dlatego, ponieważ wykombinowała sobie, iż lepiej jej będzie, jeżeli się dostanie do aresztu, bo tam będzie mieć przynajmniej jeść co i gdzie spać.

Dziwne postępowanie wojskowości. Starostwo w Nowym Sączu ogłosiło, ażeby wszyscy z okolicznych gmin z końmi asenterowanymi przybyli 10 bm. do Starego Sącza, gdzie wojskowość zakupi pewną ilość koni. Naturalnie każdy, obawiając się kary, porzuca wszelkie zajęcie, bierze coś do kieszeni na drogę i jedzie w nadziei, że przecież szczęście mu posłuży i konia dobrze sprzeda t. j. za cenę szacunkową, oznaczoną na karcie asenterunkowej. Cena zaś ta przenosi trzechkrotną wartość konia, (ale w razie kupna otrzymuje tylko rzeczywistą wartość konia, o czem mało kto z właścicieli koni wie). Każdy, przybywszy na miejsce, na widok paru tysięcy koni zaczął wątpić w szczęście, ale do wściekłości doprowadziła go wiadomość rozszerzona dopiero koło południa, że komisja zakupna koni nie przyjechała. Podobnie stało się 2 bm. w Nowym Sączu. Tutaj komisja przybyła oglądnęła jednego konia i kazała jechać wszystkim do domu. Zapytujemy przeto, po co ten manewr narażający biednego rolnika na wydatki i tak już tego roku przyciśniętego biedą wskutek nieurodzaju. Jeśli więc wojskowość cofnęła myśl zakupna koni, co było 2 bm. w Nowym Sączu widoczne, dlaczego nie odwołano powołania na 10 bm. do Starego Sącza?!

Chłopi.

Regulacja Bystrzycy. 22 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w c. k. kierownictwie budowy regulacji Bystrzycy w Stanisławowie rozprawa ofertowa na dostawę materjałów faszynowych do budowli na rzece Bystrzycy. Ilość materjałów przedstawia wartość fiskalną około 45416 K. Bliższych wiadomości udziela Izba handlowa w Krakowie.

Zagadkowa śmierć. Bawiący we Wiedniu adwokat lwowski dr Kraiński zachorował nagle w Grand hotelu. Lekarzowi, który pospieszył z pierwszą pomocą, oświadczył, iż przez pomyłkę zażył zamiast bromu — amoniaku. Odwieziono go do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

Listy z prowincji.

Ropczyce.

Gospodarka w powiat. Kasie Oszczędności.

Przed 30 laty założono tu powiatową Kasę oszczędności podlegającą kontroli Wydziału powiatowego, ponieważ powiat gwarantuje za nią w razie bankructwa.

Dzięki sumiennemu i porządnemu prowadzeniu przez dyrektora biura p. Pisolińskiego rozwija się Kasa pomyślnie.

Ale zrobił sobie z niej obecny dyrektor dojną krówkę, którą nie tylko sam doi od szeregu lat w postaci płacy dyrektora pobierając przeszło 2.400 koron rocznie, ale przy pomocy swego najserdeczniejszego przyjaciela, obecnego starosty Mistchki, daje synekury drugiemu od serca przyjacielowi, poborcy podatkowemu Juszczykowi.

Od 3 lat urząd trzeciego dyrektora piastował poborca Juszczyk bezprawnie.

Jako naczelny urzędnik Kasy c. k. urzędu podatkowego w Ropczycach, nie mógł ten pan w drugiej instytucji spełniać obowiązków dyrektora Kasy.

Sprawę tę poruszył w interpelacji w sejmie poseł Jedynak, a skutek był ten, że namiestnictwo zarządziło dochodzenia i pan poborca musiał zrezygnować z godności dyrektora. Ale była to tylko formalność, bo po cichu dalej urząd ten sprawował i pensję dyrektora pobierał. Opiekunowie jego postanowili za wszelką cenę ratować synekurę swego najserdeczniejszego przyjaciela.

Przedstawiono namiestnictwu błędne informacje, że w Ropczycach nie ma odpowiedniego człowieka na dyrektora kasy, że p. Juszczyk jest jedyną osobistością, nadającą się na tę godność, bez której kasa nie mogłaby prosperować.

Wskutek takiego przedstawienia rzeczy namiestnictwo pozwoliło na wybór ponowny Jnszczyka na dyrektora Kasy. A tem łatwiej ta sprawa poszła w namiestnictwie, że referentem jej był dawny starosta ropczycki, głośny z wyborów do parlamentu.

Starosta Mitschka, mając w rękach to pozwolenie, parł już od 2 miesięcy na Wydział powiatowy całą siłą pary, ażeby rezygnacji Juszczyka nie przyjął.

Wydział powiatowy zwlekał z tą sprawą gdyż nie czuł się w komplecie (dwóch członków wydziału brakuje, lecz w końcu uległ staroście i w ubiegłą sobotę przy obecności czterech członków uchwalił nie przyjąć rezygnacji i uprosić p. Juszczyka, by obowiązki dyrektora przyjął.

Pomiędzy członkami Wydziału znalazł się jeden włościanin St., który również głosował po myśli trójki. Tak zakończyła się komedja z synekurami trójki klerykalnej.

Ludowcy w powiecie ropczyckim po zatwierdzeniu wyboru prezydjum Rady powiatowej powinni wglądnąć w samowolną gospodarkę tej trójki i dążyć do zmiany statutu, gdyż dotychczas nie mieli żadnego wpływu na kasę pomimo, że ludność daje za nią gwarancję. Według nowego statutu wydział kasy oszczędności byłby powiększony o 3 członków (a dotychczas miał jednego członka-chłopa) wtedy kasa oszczędności przestałaby być dojną krówką.

Swój.

Pokłosie ludowe.

Krakowskie Tow. Rolnicze Okręgowe odbyło onegdaj w sali Rady powiatowej Walne Zgromadzenie, w którem uczestniczyło przeszło stu członków, przeważnie włościan z Krakowskiego i sąsiednich powiatów. Prezes oddziału p. Cieślewicz, skreślił działalność Tow. w roku ubiegłym na polu ekonomicznem i kulturalnem. Sprawozdanie to wywołało szeroką dyskusję, w której przemawiali pp.: prof. Wojciechowski, Szafrański, kier. szkoły w Bronowicach; naczelnik gminy Toń i radca powiat. Józef Serczyk, Z. Lubowiecki, Szafran, Stobiecki i inni. Poczem uchwalono Wydziałowi podziękowanie za intenzywną pracę dla dobra ludności rolniczej. Powzięto następnie szereg uchwał, dotyczących podniesienia rolnictwa, hodowli bydła itp. I tak uchwalono jednomyślnie wniosek gosp. Serczyka, radcy pow., domagający się, by przy premjowaniu bydła włościańskiego, nie udzielano nagród pieniężnych, lecz cieliczki bydła rasowego i doborowego, zakupione na ten cel we wzorowych oborach krajowych. — Na wniosek p. Szafrana, uchwalono poczynić bezzwłocznie jak najenergiczniejsze starania w tym kierunku, ażeby cena soli dla celów rolniczych nie była wyższą, aniżeli jest obecnie dla celów przemysłowych. Polecono także Wydziałowi przedsięwziąć potrzebne kroki, aby wapno, ten tak niezwykle ważny czynnik w meliorowaniu pól i łąk, mogło być po przystępniejszych, jak dotychczas, cenach, przez członków Tow. z wapienników krajowych nabywane. Powzięto wreszcie uchwałę, zmierzającą do ułatwienia członkom Tow. Rolniczego wogóle, nabywania sztuk hodowlanych z wzorowych obór krajowych. Omawiano też dotychczasową akcję ratunkową, przyczem wyszło na jaw, że działalność krakowskiego komitetu ratunkowego pod wielu względami chromała — i nie wydała takich rezultatów, jak tego można się było spodziewać. Żalono się na rażący brak opieki weterynarskiej nad dobytkiem w powiecie krakowskim; — ubolewano (inżynier Stobiecki) nad tem, że księża wogóle zbyt

słabo reprezentowani są w Towarzystwie Rolniczem, i że w powiecie krakowskim za mały biorą udział w pracy nad ekonomicznem podniesieniem ludu wiejskiego. Kilkugodzinne obrady zakończono wyborem 32 delegatów na Ogólne Zebranie członków c. k. Towarzystwa Rolniczego krakowskiego.

Z innych zaborów.

Rewizja senatorska — jak donosi gazeta petersburska „Riecz" — ma się odbyć w Królestwie Polskiem, po świętach wielkanocnych, dla zbadania w pierwszej linji gospodarki magistratu warszawskiego, oskarżonego o liczne nadużycia, i gospodarki w intendanturze. — Odbywająca się obecnie rewizja senatorska w gubernji wileńskiej, wykazała, że na Litwie, zorganizowana banda w porozumieniu z urzędnikami, uprawiała na wielką skalę oszustwa paszportowe, przyprawiając skarb rosyjski o miljonowe straty. Czytając te codzienne sensacyjne rewelacje o odkrywaniu wśród czynowników rosyjskich coraz to nowych złodziei, nie można się dziwić, że ta zaraza złodziejska, jak morowe powietrze, zatruła nam stosunki w Królestwie Polskiem, i że te masy ciemne i zdemoralizowane przykładem z góry, wyrodziły się na bandytów, grabiących i mordujących bez litości i sumienia.

Sztuczne stwarzanie przewagi niemieckiej. W jaki sztuczny sposób starają się Prusacy o zapewnienie większości żywiołu niemieckiego w sejmach prowincjonalnych, dowiadujemy się z ich gazety „Posener Zeitung". Ote ze względów politycznych czynią starania, by w obrębie kolonizacji niemieckiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich, wytworzyć jak największą ilość dworów przez wykrojenie folwarków z dóbr kolonizacyjnych, których właściciele zapewniliby przewagę niemiecką w sejmikach powiatowych i prowincjonalnych. I mimo, iż komisja kolonizacyjna ma za zadanie popierać głównie osadnictwo drobne, to jednak chętnie godzi się na to sztuczne wytwarzanie przewagi niemieckiej.

Pani Steinheil domaga się wolności.

W słynnej aferze o zamordowanie malarza Steinheila i matki jego żony p. Japy, zaszły nowe ciekawe szczegóły. Doniosłe znaczenie dla śledztwa posiadają obecnie oświadczenia dra Balthazarda, który skonstatował przedewszystkiem, że obie osoby nie zostały na tem samem miejscu zamordowane, gdzie trupy ich znaleziono. Matka pani Steinheil, osoba słaba i cierpiąca nie mogła oczywiście stawiać najmniejszego oporu i została uduszona na łóżku, z którego się chciała podnieść. Ale artysta nie zginął bynajmniej w czasie snu; świadczy o tem pościel i bielizna, na których nie znać bynajmniej pomięcia i zarazem na dywanike i najbliższem otoczeniu łóżka niema żadnych śladów kroków zbrodniarzy. Prawdopodobnie więc Steinheil szedł w kierunku pokoju p. Japy, gdy został napadnięty conajmniej przez dwie osoby, gdyż jedna go przytrzymała a druga równocześnie dusiła a według licznych doświadczeń przeprowadzonych w szpitalach położenie jego trupa odpowiada normalnemu położeniu człowieka upadającego na kolana.

Drugie orzeczenie dra Balthazarda nie wyklucza wprawdzie możliwości zadania ofiarom narkotyku, podnosi jednak, że wymierzenie właściwej dawki nastręcza dla laika ogromną trudność, gdyż zbyt silna dawka wywołuje nadzwyczajne podniecenie a zbyt silna powoduje mdłości i wymioty. Wreszcie trzecie przypuszczenie znawcy wskazuje na stanowcze istnienie wspólnika zbrodni, jeżeli wogóle pani Steinheil była jej sprawczynią.

Na podstawie tych orzeczeń przed czterema dniami wniosła pani Steinheil przez swego adwokata obszerne podanie do sądu z prośbą o wypuszczenie jej na wolność conajmniej prowizoryczną, przyczem przyrzekła każdej chwili odpowiadać z wolnej stopy na wezwanie władz i uczynić wszystko, czemby do wyświetlenia tajemniczej zbrodni przyczynić się mogła. Sąd jednak odrzucił prośbę pani Steinheil, gdyż nie dopatrzył się bynajmniej w zeznaniach dra Balthazarda szczegółów uniewinniający. Tego samego dnia udał się jeden z dziennikarzy paryskich do znakomitego eksperta, który również oświadczył, że i pani Steinheil i opinia publiczna z niezupełnie ściśle ogłoszonego protokółu jego dochodzeń, wysnuły fałszywe wnioski. Szczegóły stwierdzone przez niego nie przesądzają bynajmniej dochodzenia sędziego śledczego, które może być jedynie miarodajne w całej sprawie, a nawet nie stoją istotnie w żadnej z niemi sprzeczności. Pani Steinheil w swem podaniu każde orzeczenie tłomaczyła sobie na swoją korzyść. Położenie obu trupów usuwało więc według jej zdania możliwość wykonania tej zbrodni przez jedną osobę, wykluczenie użycie narkotyku — chociaż dr. Balthazard stanowczo go nie wykluczył — oddala od niej dawne na pozór najcięższe podejrzenia, a gdy w zbrodni współdziałać musiał wspólnik, najlepszym to dowodem, iż ona jej nie popełniła.

Natomiast dwa drobne szczegóły odkryte niedawno w śledztwie rzucają na wdowę po zamordowanym artyście bardzo niekorzystne światło. Jednym jest fakt, że nazajutrz po zbrodni pani Steinheil rzekomo cierpiąca i leżąca w łóżku dwukrotnie domagała się telefonicznego połączenia z jakimś M. B. w Balaires i że na odgłos dzwonka telefonicznego szybko się zerwała, jakkolwiek bioru tylko doniosło, że z Balaires nikt się nie zgłasza. Drugie odkrycie odnosi się do tamponu z waty, który znaleziono w łóżku przy ustach leżącej pani Steinheil. Twierdziła ona, że tym tamponem zbrodniarze zatkali jej usta a obecnie ekspertyza dra Balthazarda stanowczo orzekła, że tampon ten nigdy w ustach pani Steinheil się nie znajdował.

Po wielu dawniejszych są to jednak zbyt obciążające poszlaki i pani Steinheil zapewne niełatwo wydostanie się na wolność.

Tragedja pierota.

„Pierot" w kostjumie błazeńskim jest dla nas pojęciem swawoli i szalonej wesołości, lecz pierot może — jak się niera okazało — cierpieć i za miłość oddać swe życie, a wówczas staje się bynajmniej — niekomicznym. Taka smutna tragedja wesołego pierota zdarzyła się przed kilku dniami we włoskiej Szwajcarji. Młody chłopak wybrał się w kostjumie pierota na bal maskowy i poznał na zabawie swoją Kolombinę, która, również w uroczym stroju pierota, oczarowała młodzieńca. Wnet rój wielbicieli otaczał Kolombinę, a młoda dziewczyna, jak królowa, rozdzielała uśmiechy i spojrzenia, wyróżniając jednak sympatycznego pierota, któremu oddała serce. Lecz, im wyżej sięgało jego szczęście, tem bardziej rosła gorycz współzawodników. Pewny zwycięstwa młody chłopak, przechadzał się po sali i nie spostrzegł się, że Kolombina nagle znikła. Gdy się przekonał, że powróciła do domu, i on także nie miał ochoty dłużej pozostać.

Bywało jednak nie dali za wygraną. Gdy upojony szczęściem pierot wracał do domu, dosięgła go zemsta tych, którzy nadarmo ubiegali się o łaskę Kolombiny. Zaczaili się na niego i, wśród walki, oblali go całego naftą i — zapaliwszy, uciekli z szyderczym śmiechem. Nieszczęśliwy pierot rozglądał się za wodą i popędził w kierunku, gdzie na drodze znajdowała się studnia. Siły go jednak opuściły, a straszne cierpienia powaliły jęczącego na ziemię, gdzie wśród strasznych mąk skonał. Kolombina rozpaczała i zalewała się łzami, gdy na drugi dzień dowiedziała się o śmierci ukochanego. Złoczyńcy dostali się w ręce sprawiedliwości.

Szach perski i polityka.

O szachu perskim znowu zaczyna być głośno i tak czy owak zawsze z tą dziwną osobą panującego łączą się jakieś sensacje, mniej lub więcej polityczne. Na czoło ruchu rewolucyjnego wysunął się obecnie dziennikarz, nazwiskiem Panow prawdopodobnie korespondent rosyjski, z pochodzenia jednak Bułgar, i ciągnie ze swojemi hordami obecnie na Teheran. Tymczasem jednak Rosja, która dotychczas przez swego pułkownika Lachowa, szacha i jego państwo niemal zagarnęła a w każdym razie poważnie „zaszachowała" uważa chwilę obecną za stosowną, aby „rosyjskim sposobem" zaprowadzić w Persji porządek.

Na te wszystkie zakusy i plany szach Mahomet Ali Mirza patrzy z dziwnym spokojem i obojętnością, czy nieudolnością do prowadzenia rządów, jak gdyby się zgadzał na protekcję obcą, najchętniej rosyjską, byleby mu pozostawiono tron i — harem. Jest to szczegół bardzo charakterystyczny, że właśnie teraz w chwili niepokoju szach kazał się fotografować z kilkoma swymi ulubienicami z haremu. Wielu pamięta, że także cesarz marokański na krótko przed swym upadkiem fotografował się w haremie: wierni uważali to wówczas za przekroczenie przepisów koranu a w upadku jego upatrywali zasłużoną karę.

Pięć pokoleń w jednym domu.

Z pewnością nie jest to zdarzeniem codziennem widzieć pod jednym dachem pięć pokoleń i cztery matki, które w „logicznem następstwie" pochodzą z tego samego pnia. Ota historja tej dziwnej francuskiej rodziny, która przypomina jakiś rozdział z biblijnej „Genezy". Pewna kobieta wyszła w 16 roku życia za mąż, w 17-ym miała córkę; córka wyszła za mąż w 17-ym roku życia, a w wieku lat 19 miała córkę; ta poślubiła męża, mając lat 17, a została matką córki, mając lat 19; wreszcie ta ostatnia wyszła za mąż, mając lat 19, a w 20 roku życia miała syna, w następnym córkę. Wszystkie cztery matki są przy życiu. Matka ma obecnie lat 27, babka 46, prababka 66, a praprababka 84. Nie jest zaś bynajmniej wykluczonem, że praprababka doczeka się jeszcze dalszego powiększenia rodziny i dożyje godności praprapraprababki! Jeśli bowiem dziewczynka, będąca obecnie w 6 roku życia, wyjdzie za mąż w wieku lat 17, mogłaby w roku, w którym praprababka skończy 95 rok życia znowu córkę „wieszczego rodu" wydać na świat. A wówczas mogłaby poważna matrona pewnego razu te słowa wypowiedzieć: „Córko, powiedz córce twojej córki, że córka jej córki — płacze!"

Nowinki.

Zabójstwo z... grzeczności. Niezwykłą sprawę rozważał sąd okręgowy w Permie. Włościanina Antoniego Łuzina, oskarżano o zamordowanie sąsiada Filipa Łuzina, przez odrąbanie głowy siekierą. Świadkowie stwierdzili, że oskarżony dokonał zabójstwa na skutek próśb, jakie Filip Łuzin kilkakrotnie ponawiał wobec podsądnego. „Odrąb mi głowę!" — błagał, i sam się położył na podłogę. Antoni Łuzin nie mógł ma tego odmówić i prośbę ściśle wykonał. Przysięgli skazali go za tę „grzeczność" na dziesięć lat robót ciężkich.

Straszne morderstwo. W Warszawie dokonane w ubiegły piątek ohydnej zbrodni na staruszce Annie Kobylańskiej. Oto 15-ste letnia jej służąca Nowińska, skorzystawszy z wyjazdu Kobylańskiego, zamordowała w nocy swoją panią i opiekunkę, zadając jej kilka cięsów w głowę siekierką do rozbijania węgli. Po dokonaniem morderstwie zabrała w gotówce 200 rubli, tudzieść spakowała duży węzeł z garderobą swego państwa i odjechała najbliższym pociągiem w stronę Lublina. Policja warszawska rozpoczęła natychmiast za morderczynią pościg, który został uwieńczony pomyślnym skutkiem; aresztował ją w sobotę wieczorem naczelnik powiatu mławskiego; będzie ona przywieziona do Warszawy w tych dniach, w towarzystwie agentów, którzy ją wytropili na granicy pruskiej.

Z ostatniej chwili Telefonem.

Dzisiejsze posiedzenie parlamentu.

Wiedeń. Na początku posiedzenia prezydent Izby Pattai zwraca się z gorącym apelem do mowców, aby możliwie streszczali się w wywodach swoich ze względu na konieczność szybkiego załatwienia dwóch bardzo ważnych i terminowych spraw, jakie są na porządku dziennym.

Przedłożenie o upaństwowieniu kolei czeskich ma ściśle określony termin do końca miesiąca, w którym to czasie musi jeszcze przejść przez Izbę Panów. Kontyngent rekruta ważny jest także wobec wiszącego na włoskie niebezpieczeństwa wojny.

Najbliższy mowca contra dał już podobno prezydentowi stosowne zapewnienie — słowa te przyjmują radykali czescy śmiechami.

Zabiera głos właśnie ów mowca czeski Fresl i w namiętnem przemówieniu atakuje ministra Georgiego za wczorajsze zachowanie się, które przystoi może wobec rekrutów w kasarni, ale nie wobec posłów w parlamencie.

— Debata o rekrucie ma się dziś zakończyć, poczem dwa dni wolne od pełnych posiedzeń stanowione będą na obrady w komisjach — w piątek zaś przyjdą w Izbie czeskie koleje pod dyskusję.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

Dzieje oszusta światowego. 37)

Zauważył, że okna były zasłonięte i domyślił się, że niespodziewana śmierć zagościła w ten dom. Odesłał dorożkę, zadzwonił i wszedł do środka. Służący, który go przyjął, był przygotowany na jego przybycie. Pozdrowił go uprzejmie i zaprowadził do pokoju, gdzie Carne zastał ową starszą damę, która była ubrana w czarną suknię i siedziała przy oknie.

— Proszę pójść teraz na pierwsze piętro! — rzekł krótko — tam pozostanie pani tak długo, dopóki jej nie zawołam. Ale ostrożnie, aby pani nikt nie zauważył. Gdy wieczór zapadnie, opuści pani ten dom. Najpierw wypłacę pani przyrzeczoną sumę, raz jeszcze pani jednak przypominam ostrożność, aby jej nikt nie zobaczył ze sąsiedztwa.

W kilka chwil później zajechał przed dom jakiś pan ubrany w żałobne suknie. Skoro wszedł do pokoju, przemówił do niego Carne po imieniu.

— Jak się ma sprawa z pociągiem, Beltonie? — zapytał Carne, gdy byli obydwaj w pokoju.

— Wszystko dobrze załatwione. Pociąg będzie gotów o godzinie siódmej — rzekł Belton.

— A wagon dla zwłok?

— Najpóźniej o trzy kwadranse na siódmą będzie przygotowany.

— Dobrze. Tymczasem przygotujemy zwłoki. Teraz podnieś story z okien, gdyż obawiam się, ażeby Laverstock nie przestraszył się, że tu nikogo niema.

Następną godzinę poświęcili na przygotowanie wszystkiego, co należało do pogrzebu.

Gdy pracę ukończyli, zajechał przed dom piękny pojazd, a Belton doniósł, że lokaj wysiadł i idzie po schodach do góry.

— Wprowadzisz lorda do pokoju. Jak długo tam będzie, musisz stać przy drzwiach. Jeżeli będziesz potrzebny, zawołam cię.

Carne udał się do salonu i zostawił drzwi na wpół otwarte. Słyszał, jak lokaj pytał się, czy mieszka tu pani O'Holleran i czy przyjmie jego pana. Stróż domu dał odpowiedź, że bardzo chętnie, poczem markiz wysiadł z powozu i wszedł do domu.

— Raczy wasza lordowska mość za mną — rzekł służący. Moja pani oczekuje i jest do usług.

W salonie zauważył lord Laverstock tego samego duchownego, który przed godziną przybył.

— Dobry wieczór, lordzie! — rzekł tenże, gdy dozorca domu zamknął drzwi. Proszę siadać. Pani O'Halloran w tej chwili będzie do usług.

Skoro lord usiadł, zaczął rozmawiać o pogodzie, przyglądając się rozmaitym rzeczom, które były w salonie. Całe umeblowanie i urządzenie salonu zdradzało, że było tam bogactwo. Nagle odezwał się jakiś chrapliwy głos, który lorda przeraził:

— Jeżeli ruszysz się z miejsca, lub wydasz jęk, położę cię trupem!

Laverstock obejrzał się i zauważył nad głową rewolwer. W tej chwili chciał wstać, jednak duchowny nie pozwolił.

— Siedź pan spokojnie!

— Czego pan chcesz odemnie? — zawołał lord z przerażeniem. — Proszę mi wyjaśnić, co to ma znaczyć. Czy wiesz pan, kto ja jestem?

— Owszem! — rzekł drugi — ale radzę panu milczeć, gdyż każę mu usta zakneblować.

Potem zawołał do drzwi:

— Wejdź, Dick!

Po chwili zjawił się mężczyzna, wyglądający na wojskowego, który zamówił pociąg na dworcu Waterloo. Zastał on lorda prawie bezsilnego z obawy przed śmiercią, a obok niego stał duchowny z rewolwerem, skierowanym w głowę.

— A teraz ręce w tył, mój kochany lordzie. Jeżeli się ruszysz, roztrzaskam ci głowę. Byłoby mi przykro, gdyż ten piękny dywan powalałbym krwią. Dick! Zabierz portfel i przynieś kilka arkuszy papieru i przybory do pisania.

Służący spełnił życzenie Carnego i wszystko przygotował. Carne zaś przeszukał portfel i wydobył z niego czek opiewający na sto tysięcy funtów, który był podpisany przez prezydenta komitetu ku niesieniu pomocy mieszkańcom wysp kanaryjskich. Tym prezydentem był sam Laverstock, który obecnie znalazł się w niezwykle przykrem położeniu.

— Weź pan pióro do ręki — rzekł Carne — i pisz pan. Proszę jednak pamiętać, że nie mamy ani chwili czasu do stracenia. Pierwszy list przeznaczony jest dla dyrektora banku, w którym pieniądze są przechowane. Jako przewodniczący komitetu zażądaj pan, aby te pieniądze wręczono posłańcowi.

— Tego nie uczynię — krzyczał biedny lord na całe gardło. (D. c. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—12, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. Groby, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4 wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki. ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

OGŁOSZENIA.

NEKROLOGJA.

✝

Eufemia Wiśniowska

przeżywszy lat 18, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15 marca 1909 r. w Krakowie.

W smutku pozostała matka i rodzeństwo zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we środę dnia 17 bm. o godz. 3 po południu z domu żałoby pod L. 7 przy ulicy Szlak, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie we czwartek 18 bm. o godz. wpół do 8 rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy J. Weinego ul. św Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.